

Zrodlo

Patrycja Markowska

Płynie rzeka wąwozem
jak dnem kolejny
która sama siebie żłobiła.
Rosną ściany wąwozu
z obu stron coraz wyżej
tam na górze są ponoć równiny.
Im więcej tej wody,
tym się głębiej potoczy
Sama biorąc na siebie
Cień zboczy.

Piach z pod nurtu ucieka
On po piachu się wije
Własna wczerość
ciągnie go siła.
Ale jest ciągle rzeka
Na dnie tej rozpadliny
jest i będzie, będzie jak była.
Bo źródło, bo źródło
wciąż bije.
A na ścianach wysokich
pasy barw i wyżłobień
tej rzeki historia tych brzegów.
Cienie drzew powalonych
Ślady płazów rozmytych
Zgarnięty pod siebie
Wbrew sobie.
A hen w dole blask nikły
Ciągle ziemię rozcina
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna.

Z obu stron żwir i glina
By zatrzymać go w biegu
Woda syczy i wchłania lecz żyje
I zakręca on omija
Wsiaka wspina się pieni
Ale płynie, wciąż płynie
wbrew brzegom.
Bo źródło, bo źródło
wciąż bije.

I są miejsca gdzie w szlamie
woda liła zastygła
Pod kożuchem brudnej zieleni
Tam ślad prędszej niż ten
Kto zostawił go znika
Niewidoczne bagienne są sidła
Ale źródło wciąż bije
Tłoczy puls między stoki
Więc je snurt choć ukryty dla oka

Nie ma trawy i widać
czelość chłodna i ciemna
niech się sypią lawiny kamieni
Niech łączą się zbocza
Bezlitosnych wąwozów
Pocóż drażnić kształt

przyszłych przestrzeni
Jak nie rzeka podziemna

Grotty w skałach wypłucze
Żyły złote odkryje
Bo źródło, bo źródło
wciąż bije.